Nr. 209. Kraków, Wtorek 1 Sierpnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Kampanja wygrana bez wystrzału.

Depesze telegraficzne, datowane z Paryża, Londynu i Bangkoku, niemal równocześnie doniosły o fakcie, będącym iście niedzielną niespodzianką. Oto Syam w ostatniej chwili, spostrzegłszy się, iż Francja całkiem na serjo zamyśla o blokadzie, zrzekł się myśli ambitnej oporu i przystał w całej rozciągłości na wszystkie warunki zawarte w francuskiem ultimatum. Jakkolwiek ostateczna decyzja gabinetu paryskiego nie jest jeszcze znaną, — i podobno nawet objawić się miało w radzie ministrów zapatrywanie, iż tak spóźnionej deklaracji nie należy już uwzględniać, i porzucając grunt ultimatum, godzi się Francji postawić teraz nowe, ostrzejsze warunki pokoju — pomimo to przypuszczać wolno, iż w myśl dotychczasowej tradycji francuskiej polityki kolonjalnej nieanektowania naraz zbyt wielkich niezasymilowanych terytorjów — rząd paryski pozostanie przy pierwotnych domaganiach, zadawalniając się na razie połową Syamu. W ten sposób zatarg francusko-syamski byłby już umorzony, i to z niezwykłym blaskiem dla Francji, która bez wystrzału wygrała kampanję wojenną.

Zwycięstwo Francji jest wypadkiem niezwykle doniosłym dla kolonizacji europejskiej w Indjach Wschodnich. Jestto »sui generis« zemsta za wyparcie przed stu laty z Pondichery. Z drobnej, bez znaczenia Kochinchiny doprowadza Francja dziś do tego, iż w jej ręku są już całe nieledwie Indochiny, bieg Mekongu, znaczna część dzierżaw starożytnego państwa Kmerów, w całości dzierżawy Ciampasów, t. j. pobrzeże anamickie. W Indjach zagangesowych pozostają już tylko Anglja i Syam, ten ostatni skurczony o połowę swych dzierżaw, oparty już tylko o jeden brzeg Mekongu, i to jedynie w górze rzeki, pozbawiony w zupełności posiadania dolnego biegu rzeki i odsunięty od wielkiego jeziora Tonle-Sap. W dodatku ten Syam, jeśli nie prawnie, to moralnie można już nazwać zawojowanym przez Francję, urok jej potęgi równie jak stwierdzone niedołęstwo polityki angielskiej, która Syamczyków podniecała, aby ich opuścić w ostatniej chwili, nakażą władcom Syamu dobrze się namyślić, czy nie lepiej dobrowolnie podzielić los Norodoma i ograniczyć się na dobrze zresztą płatnej i bezpiecznej jak u Pana Boga za piecem posadzie figuranta pod protekcją Francji, aniżeli spiskować i przybierać pozory butnej miny, aby później tem niesławniej korzyć się i przyznawać do blagi.

Jakkolwiek Anglja, której kolonje dzieli już od Indochin francuskich jedynie Syam, z pewnością będzie dokładała starań, aby w Bangkoku podtrzymać wpływy »partji wojowniczej«, wichrzenia te taraz po klęsce na głowę pono będą nader mało znaczące. Śmiało już można stwierdzić fakt dziejowy, iż w Indjach wschodnich podzieliły się władzą Anglja i Francja w ten sposób, że sfera wpływów angielskich kończy się na Birmie, a opiera o Syam; podczas gdy z przeciwnej strony, wyszedłszy od ujść Mekongu ogarnął Indochiny i oparł się o tenże Syam wpływ francuski.

Stwierdzić można zatem, iż kolonje azjatyckie Wielkiej Brytanji, jej oczko w głowie, główna podstawa potęgi morskiej, i bogactw Anglji, zagrożone są teraz z dwóch stron od dwojga aliantów europejskich Francji i Rosji, i to tak, że dzierżawy Francji dzieli od angielskich li tylko wąski pas Syamu, dzierżawy Rosji sięgły po Pamir.

Wężowym splotem coraz bliżej, coraz ściślej owijają sie zawistni sąsiedzi około »cesarstwa indyjskiego«. O ile zaś ostatnie lat dziesiątki dowiodły, iż oni to grali rolę czynną, i z energją posuwali się naprzód, zdobywając posterunek jeden po drugim, o tyle Anglja bezradnie spogląda na tę progresję niebezpieczną i z założonemi rękami za przykładem podbitego przez się Azjaty fatalisty, wyczekuje klęski wiszącej nad nią jak miecz Damoklesowy.

Olbrzymi błąd polityczny, popełniony przez politykę gladstonowską w sprawie syamskiej, toruje Francji drogę bardziej, niżby to sprawiła nawet przegrana przez Anglję wojna. Tubylcy, którzy widząc chociażby z zmiennem szczęściem walczącą potęgę wielkobrytańską, uczyliby się ją szanować i brać w rachubę, teraz muszą sobie powiedzieć, iż Anglja o nich nie dba, że właściwie stoją już wobec jednego tylko zaborcy, że więc w ich interesie leży już tylko jak najspieszniejsze ogłoszenie upadłości, aby nie drażniąc przeciwnika możliwie jeszcze najmniej utracić przy likwidacji interesów.

Zygmunt Seweryn.

Z bieżącej chwili.

Przynajmniej jedno moralne zwycięstwo przypisać sobie mogą narodowości niemadjarskie w Zalitawii. Oto minister spraw wewnętrznych Dr Karol Hieronymi, któremu na wiecu sybińskim zarzucano, iż gdzieś miał się wyrazić z uznaniem o broszurze Dra Gezy Kostenszkyego, niepospolicie szowinistycznej, i zalecającej otwarcie madziaryzację, zaprzeczył temu publicznie. Krok Dra Hieronymiego jest pełen taktu i wypada powinszować węgierskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, iż tak dobrze pojmuje swoje stanowisko, jako kierownik rządu. Każdy rząd bowiem jako władza wykonawcza państwa, stać musi ponad stronnictwami, a zatem także zachowywać pewną flegmę wobec waśni narodowościowych. Inaczej byłby rząd tylko parcjalną konfederacją, przeciw której z pełnem prawem utworzyć się mogłaby w każdej chwili przeciwna konfederacja.

Że Dr Hieronymi moralnie był zmuszony do tego rodzaju zdementowania mocno mu uwłaczającej pogłoski, dowodem treść owej broszury, niezwykle gwałtowna, a ze znaczącym poklaskiem przyjęta przez szowinistów madjarskich.

Wygłasza w dziele swego pióra ten pan Konstanszky np. następujące etycznie i politycznie wątpliwej wartości idee: „Precz z kłamstwem konwencyonalnem, jakobyśmy nie chcieli narodowości niemadziarskich zmadziaryzować. Chcemy tego i chcieć musimy"...

I dalej: „Raz wreszcie potargać trzeba pajęczynę frazeologii. Niech wie Madjiar, że to nie żaden wyskok niewczesny; nie brutalność i gwałt, ale powinność, podyktowana przez instynkt samozachowawczy — wszystko możliwe uczynić dla zlania narodowości w jedną."

Miła sensacja dla rozlicznych Chorwatów, Rumunów, Słowaków, Rusinów, Serbów i Sasów w Zalitawij, miłe nadzieje!

Jeśli jednak Dr Geza Kostenszky powołuje się na konieczność państwową i przybiera pozę męża stanu mocno zafrasowanego nad dobrem monarchii, zdałoby się troszeczkę powstrzymać go w zapale i nieco umniejszyć jego pewność siebie. O jakiej to konieczności mówi Dr Geza, o czyim instynkcie samozachowawczym?

Jeżeli dr. Geza sądzi, iż Magyar Orszag jestto w istocie jakieś państwo madjarskie, zauważyć wolno iż rozmija się z nauką prawa politycznego austryackiego, które wie tylko o jednej monarchii, jakiej silnie uprzywilejowaną w samorząd częścią jest Zalitawia.

Gdy więc ma już być koniecznie mowa o racji stanu, pozwoli p. Kostenszky, iż zaprzeczymy, jakoby dobro monarchii wymagało zunifikowania narodowościowego tej Zalitawii, a tem bardziej gwałtownego, rozmyślnego.

Dobro monarchii nie jest identyczne z samolubnemi aspiracjami Madjarów, i podobnie jak z jednej strony monarchia musi być wdzięczną swoim sprzymierzeńcom w Zalitawii, którzy w 1848 r. krew przelewali za to, aby nie byli oderwani od dzierżaw habsburskich, tak równie z drugiej strony monarchia bynajmniej życzyć sobie nie może by większość ludności zalitawskiej popchniętą była do rozpaczy, za czem pójśćby mogło, żeby się na serjo pojawił w tych krajach panslawizm.

Misją Austryi jest, jak już raz powiedzieliśmy, albo „stać wiecznie", opierając się na miłości swych ludów, równouprawnionych, zgodnych i nie ciemiężących się nawzajem, albo być ofiarą podżegań podziemnych rusofilskich, które doprowadzają wszędzie tam do celu tworzenia malkontentów, gdzie przypadkowo w dziejach monarchi się zdarzy, iż jakąś narodowość zbieg wypadków pogrąży w rozpacz.

Dzieje Austryi w XIX w. są historją zwycięskiej walki narodów nieniemieckich przeciw hegemonii germańskiej. Ewolucya Austryi zmierza do coraz bardziej celowego, sprawiedliwego ustosunkowania wpływów i prerogatyw różnych narodowości, na jej terytorjum zamieszkałych. Przyszłość Austryi zamyka się w federalizmie na wzór np. szwajcarskiego.

W biegu lat kilkudziesięciu przebyła Austrja na drodze tej nie jeden etap, ale mylą się ci, którzy obecny porządek rzeczy, uważają za trwały, błądzą, którzy widzą w jego utrzymaniu jakąś konieczność, czy korzyść dla państwa. Kto dobrze życzy państwu, kto w nie wierzy, ten nie może przypuszczać, ażeby Austrja w rozwoju swym zatrzymać się miała w pół drogi, i jakoby pod berłem habsburskiem połowicza tylko dla narodów poległych mu była możliwa sprawiedliwość, jakoby koniecznem było dla dobra państwa oddawanie jednych narodów na łup drugim.

Wierząc w przyszłość Austrji, pragnąc jej utrzymania i utrwalenia, i będąc do tego skłonieni własnym interesem, Polacy nie mogą stawiać tam dalszej ewolucyi państwa, nie mogą również patrzeć obojętnie na bieg wypadków za Litawą, i akceptować madziarskich i madziaryzujących Węgier za dobry weksel.

Jest to podrobiony weksel. Od towarzyszenia sympatjami wstrząsającym Węgry prądom narodowościowym nie powstrzymają dziś już Polaków wspomnienia z 1848 r., — po Morskiem Oku, a współczucie dla Rumunów węgierskich istnieć będzie mimo zatargu bukowińskiego, w myśl zasady, wypowiedzianej właśnie przez Madjara Deaka że bardziej należy kochać Ojczyznę, niż nienawidzieć jej wrogów.

Z. S.

Żydzi w Rosji.

Czytamy w „Graždaninie":

„Zdaje mi się, iż w ciągu ostatnich 26 lat dopuszczano się w Rosji w kwestji żydowskiej wielkiego błędu; błąd ten polega na wytworzeniu nieistniejącego wprzód w Rosji żywiołu żyda wyższej sfery („wierchniaho žida") w przeciwstawieniu do motłochu żydowskiego. Wprzód było w Rosji kilka miljonów żydów, ale — zdaniem mojem — kwestja żydowska nie istniała; żydzi zamieszkiwali spokojnie okolice wolnego swego osiedlania się i nie wychodzili poza ich granice ani też ze sfery klasy roboczej. Teraz jest ich 12 miljonów, mniemam jednak, że gdyby te 12 miljonów poprzestawały, jak przed 25 laty, na roli ludności roboczej, to i obecnie nie istniałaby u nas kwestja żydowska: zachodziłoby jedynie arytmetyczne zadanie, ale nie kwestja żydowska, jako kwestja polityczna. Pod tym względem — ciągnie autor — Rosja szczęśliwszą była od innych państw Europy, bo tam, lubo jest daleko mniej żydów co do liczby głów, niż u nas, ale za to oddawna wkręcili się oni we wszelkie sfery życia społecznego, ekonomicznego i intellektualnego zdobywszy sobie pół świata; u nas było mnóstwo żydów, ale u nas żyd nigdy nie był osobą funkcjonującą w sferze życia społecznego. Żadnej też nie było tego potrzeby; a jak niepodobna przypuścić, aby ustrój nasz państwowy był w zależności od tego, żeby 80 miljonów ludu zapragnęło, porzuciwszy ziemię, przerobić się na inteligencję, stać się bankierami, uczonymi, adwokatami, kolejnikami — tak jeszcze bardziej jest nieprzypuszczalnem, iżby żydzi w okolicach wolnego swego osiedlania się, mogli dążyć do działalności w wyższych sferach społecznych i porzucenia sfery ludu prostego".

„Gdzie zamieszkują żydzi, niech sobie mieszkają, są oni tam potrzebni a jeśli im za ciasno, to można im wydzielić, celem przesiedlenia się, wszelkie grunty rozporządzalne. Może się to wyda paradoksem, ale ja ośmielam się iść jeszcze dalej: ośmielam się przypuszczać, że nawet rozrzucenie żydów w pewnej liczbie w różnych gubornjach, po wsiach (ale nie w miastach) nie jest klęską groźną, niepowetowaną, gdyż ludu wielkoruskiego żyd nigdy nie zgnębi, przeciwnie, oddać on może włościaninowi znaczne usługi, stanie się też zarazem pożytecznym współzawodnikiem „kułaka". — Zresztą może i słusznie wielu utrzymuje, że lepiej pozostawiać żydów w okolicach ich poprzedniego osiedlania się, to jest na północno-zachodzie, południowo-zachodzie i w kraju noworuskim, niż rozrzucać ich wszędzie; w tych okolicach mówią, życie wytworzyło się pod wpływem nietylko przyzwyczajenia do żyda, ale i jego potrzeby a więc należy ich w tych prowincjach utrzymać". W następnym artykule książę M. nawet życzy sobie tego rozsiedlenia, powiadając: „Przez lat 30 ilość żydów wzrosła z 4 do 12 miljonów, to jest potroiła się, za lat więc 40 będzie ich 20 miljonów, gdy ludność ruska w tym stopniu powiększać się nie może; wobec tego zachodzi kwestja czysto patrjotyczno-państwowa: czy dobrze będzie oddać w ręce miljonów żydów całe jak długie nasze pogranicze europejskie; bo to nie bagatela posiadać 10, 12, 15, 20 miljonów na zachodzie Rosji, wobec mniej-

---

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(33) (Ciąg dalszy).

IV.

Sala hotelu saskiego, przystrojona kwiatami i dywanami, jaśniała od mnóstwa świateł. Coraz to nowi goście przybywali na ostatni bal w karnawale. W wirze rozkosznego walca, którego właśnie tańczono, przesuwały się niezliczone pary, a wśród nich tyle było wdzięcznych i uroczych postaci niewieścich, że w gonitwie za znajomemi twarzami gubiły się oczy w tym prawdziwym kalejdoskopie.

Do przypatrujących się należał także radca Grzesicki. Z pośród szeregów młodzieży, zapełniającej środek sali, wysunął się do pierwszego rzędu i niespokojnym wzrokiem szukał córki. Wszędobylski stał przy nim i coś mu do ucha szeptał. Grzesicki to bladł, to czerwieniał, słuchając towarzysza.

— To niemożliwe, rzekł wreszcie ledwo dosłyszalnym głosem. Kamocki jest od lat wielu przyjacielem naszego domu.

— Słyszałem, panie radco, na własne uszy, zauważył z silną gestykulacją Wszędobylski.

— Mów pan ciszej, odparł radca, znają nas wszyscy...

— Sprawa ta jest głośną tajemnicą.

Twarz radcy znów poczerwieniała z gniewu i wzruszenia, a wyraz serdecznego bólu odbił się w ponurem wejrzeniu.

Pociągnął Wszędobylskiego w kąt sali i rzekł doń:

— Zaklinam, wyznaj mi pan prawdę. Idzie o honor mojego domu.

— Mogę tylko powtórzyć, com powiedział już panu w zaufaniu, licząc na jego dyskrecję, że Kamocki przechwala się tem głośno, iż na bal dzisiejszy kupił córce pańskiej suknię.

— I wierzą w taką potwarz.

— Słuchają i powtarzają, pan radca wie, że plotki najwięcej znajdują zwolenników.

— Co mi pan radzisz?

— Powiedzże natychmiast córce, aby nie tańczyła dziś wcale z Kamockim, ale otóż i panna Klara.

Grzesicki nałożył okulary i spojrzał znów na tańczących. Córki nie mógł jednak dojrzeć, bo mu się nagle w oczach ściemniło.

— Racz mi pan dopomódz, rzekł do Wszędobylskiego, masz wzrok lepszy.

— Zaraz panie radco, ot tam w drugim rogu tańczy z... Kamockim.

Radca mało nie upadł, Wszędobylski musiał go podtrzymać. Kilka osób z ciekawością zaczęło się przypatrywać zmienionemu do niepoznania Grzesickiemu.

— Zaprowadź mnie pan do bufetu, odezwał się tenże po chwili do towarzysza, a sam racz przyjść do mojej córki i zaprowadzić ją do garderoby.

— Wpierw dla niepoznaki przetańczę z nią walca.

Radca spojrzał nań jak na wybawcę.

— Nie zaszkodziłoby pomówić z mecenasem Grzybkiem, zauważył Wszędobylski.

— Trudno ich będzie odszukać w takim natłoku.

Wszędobylski rozejrzał się po sali.

— Nie tak trudno, jak pan radca myśli. Stoi właśnie u wejścia.

— Idźmyż!

Przywitanie radcy z Grzybkiem było więcej jak serdeczne.

— Radca nieco zmęczony, rzekł Wszędobylski, poprowadź go pan do bufetu, nic tak nie wzmacnia jak dobry koniak. Ja biegnę do pani.

Uścisnął rękę Grzesickiego i zniknął.

Grzybek przeprowadził Grzesickiego do jednego z dalszych pokoi restauracyjnych i widząc go zmienionym pytał o przyczynę.

— Nieszczęście kochany mecenasie, wystaw sobie, rzucono na mnie najniegodniejszą potwarz...

— Niepodobna!

— Wszędobylski zapewnia, że słyszał na własne uszy.

— Cóż takiego?

— Że Kamocki sprawiał mojej córce suknię balową.

Grzybek teatralnym ruchem objawiał swoje oburzenie.

— Czy nie wie szanowny radca, kto mu śmiał w ten sposób ubliżyć.

— Mówią, że sam Kamocki to rozpowiada.

— Cóż pan radca zamierza uczynić?

— Pomówię o tem z moją córką.

— Ale nie tutaj, panna Klara mogłaby tę wiadomość życiem przepłacić, dla niej to cios zbyt bolesny.

— Masz pan słuszność, ale w każdym razie muszę ją ostrzedz, aby nie tańczyła z Kamockim.

— Z nim sprawa najłatwiejsza. Mój koncypient zaraz to załatwi.

— Tylko bez skandalów.

— Niech radca będzie o to spokojny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szej liczebnie ludności ruskiej? Ztąd to wyradza się w pośród Rosjan opinja, czyby nie było roztropniej rozsiedlać żydów wewnątrz w Rosji lub wydalać ich masami na grunty, jakie mogą być im wydane?"

Co się jednak tyczy owej **wyższej sfery żydów**, „Graždanin" jest zdania, że państwo dla własnego bezpieczeństwa nie powinno ich dopuszczać ani do szkoły, ani do armji, ani do banków, ani w ogóle do spraw giełdowych.

Ze Lwowa.

(Korespondencja własna „Kurjera Polskiego").

30 lipca.

Pisma nasze, dzięki odkryciu jednego z tutejszych publicystów, dość dużo się rozpisywały o istnieniu loży masońskiej we Lwowie. Jaką tajemnicą otaczało się grono wolnomularzy, dowodem — długa bardzo egzystencja loży, a zupełna o niej w społeczeństwie cisza. Dziś o loży masońskiej we Lwowie wiemy, że istnieje tu od lat stu, że liczy około 120 członków, że znaczną większość wolnomularzy stanowią żydzi.

Niejednokrotnie dają się słyszeć zarzuty, skierowane przeciwko Jezuitom, którzy śledzą pilnie wpływy i rozwój masoństwa w Polsce; posądzano ich o przesadę, a pisarzy, którzy sprawą wolnomularstwa u nas się zajmowali, uważano często za ludzi, rozprawiających o rzeczach nieistniejących. Tymczasem faktem jest, że wolnomularskie loże u nas się znajdują. Za odkrycie należy się literatowi uznanie, bo znowu zwócił uwagę na tajne stowarzyszenia, które się winno zawsze i wszędzie, jako niebezpieczne dla społeczeństwa, ścigać i tępić.

Dyrekcja wystawy krajowej, stosując się do życzeń nadchodzących od wielu delegatów i lokalnych komitetów, przedłużyła termin zgłaszania przedmiotów na wystawę do d. 1 października b. r. Dowodzi to, jakiem zajęciem i jakim interesem całego kraju otoczona jest przyszłoroczna wystawa nasza. Wogóle wszystko dziś znamionuje, że będziemy mieli w 1894 r. wystawę, która godnie zaświadczy o naszym rozwoju materjalnym i umysłowym.

Oczywiście, przy rozpoczęciu sezonu jesiennego powrócimy do spraw wystawy nieraz i nie dziesięć — chcemy tylko dziś nadmienić, jaką rolę niemałą odegra wówczas teatr hr. Skarbka. Już obecnie publiczność pyta, jaki będzie przyszłoroczny repertuar? czy rzeczywiście przedstawienia odbywać się zaczną w obydwóch teatrach: letnim i zimowym? jakim personelem w dramacie, komedji i operze rozporządzać będzie reżyserja? słowem, pytań i odpowiedzi mnóstwo. A sprawa to niemałej wagi.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że teatr może podczas wystawy liczyć na wielkie powodzenie, byle był dobrze zorganizowany i umiejętnie prowadzony. O siłach i środkach lwowskiej sceny pomówię w oddzielnych artykułach, o repertuarze — również da się z góry coś powiedzieć. Chcę poruszyć zawczasu sprawę teatru naszego podczas wystawy, ponieważ uważam rzecz tę za jedną z najważniejszych zarówno dla sceny, jak i dla samej wystawy.

Skoro zbiorę trochę materjału w tym przedmiocie i po porozumieniu się z dyrekcją i artystami — gdy będę miał przed sobą pewne dane w tej mierze — nie omieszkam szeroko o udziale teatru na wystawie naszej się rozpisać.

Z wystawą zaczynają łączyć uroczyste obchody niektóre nasze stowarzyszenia. Tak „Gwiazda", stowarzyszenie rękodzielników lwowskich, skończyło w tym roku 25 lat swego istnienia. Jubileusz swój „Gwiazda" odłożyła do przyszłego roku, spodziewając się bardzo słusznie, że podczas wystawy obchód uroczystrzego nabierze charakteru.

I znowu niedziela dzisiejsza nie dopisała wycieczkowiczom: około godziny 2 z południa spadł deszcz obfity, pogoda stała się niepewną i do opuszczenia murów miasta niezachęcającą.

A. D.

Z Krynicy.

(List „Kur. Pol.").

30 lipca.

(J. K.). Pierwsze dnie pobytu, w tem uroczem zdrojowisku, każą zapominać o małych niedogodnościach, przywiązanych do Krynicy. Ale trudno! i na słońcu znajdują się plamy, więc dla czegóżby polskie miejsce kąpielowe, miało być od nich wolne.

Przedewszystkiem, restauracje są drogie i nieszczególne. Kawę, podają często z mlekiem koziem. Ma być ono podobno bardzo zdrowe, ale w smaku dość nieprzyjemne, o czem się dotykalnie mogłem przekonać. Usługa, w jednym tylko kurhausie jest szybka. W innych zakładach gastronomicznych, pozostawia wiele do życzenia.

Poczty austrjackie, znane są ze swojej wybornej organizacji. W krynickim urzędzie, wydawanie i przyjmowanie listów, przekazów pieniężnych i posyłek, odbywa się prędko, ale roznoszenie listów, odznacza się pewnemi niedogodnościami. Poczta krakowska, przychodzi o godz. 9 rano. Interesanci, otrzymują jednak korespondencję o 3 po południu, nawet i później. A jednakże, każdy spragniony jest wiadomości i chciałby jak najwcześniej odbierać listy drogich i bliskich osób. Zależy tylko od dobrej woli panów listonoszów, a chorzy i zdrowi, o kilka godzin wcześniej, będą wiedzieli co się dzieje w Krakowie.

Teraz jest punkt kulminacyjny sezonu. Codziennie jeszcze przyjeżdża po kilkadziesiąt osób, a mało kto opuszcza Krynicę. W ubiegły czwartek, odbył się reunion, w wielkiej sali kurhausu. Przeszło 40 par tańczyło zawzięcie i to do godz. 2 po północy. W poniedziałek, daje koncert p. Wroński, potem śpiewaczka Dellstrozzi i fortepianista Leeb. Obydwoje, dotąd nieznani na turfie muzykalnym. Znakomity monologista, deklamator i mimik Wł. Barącz, będzie się także popisywał. Wieczorek jego humorystyczny, ma z góry zapewnione powodzenie. Dalej idą jeszcze koncerty: towarzystwa „Echa", St. Barcewicza i parę innych. Zabawy więc nie brakuje, a ponieważ turyści przyjeżdżają z dość pełnemi kieszeniami, więc wszędzie gwarno i wesoło.

W środę, przedstawiono w teatrze, dramat Aurelego Urbańskiego: „Watażka". Żałuję, że szczupłe ramy korespondencji, nie pozwalają na obszerniejsze ocenienie tego utworu. Posiada albowiem ogromną siłę dramatyczną, przepiękny język i wiele scen nadzwyczaj efektownych. Dwie role: Omelka i jego ojca księdza unickiego, były wykonane bez zarzutu, przez panów: Milewskiego i Schoberta. Publiczność, przyjęła dramat entuzjastycznie i nie szczędziła gromkich oklasków, autorowi i wykonawcom.

Teatr pana Kwiecińskiego, jakkolwiek oprócz paru artystów, nie posiada arcywybitnych talentów, ma jednak jedną wielką dodatnią stronę. Oto — *ensemble* wzorowy. Przez sześć wieczorów z rzędu, uczęszczałem na przedstawienia i ani razu, nie spostrzegłem rażących dysonansów. Aktorzy umieją role, mówią wyraźnie, sytuacje dobrze ułożone i każdej sztuki można wysłuchać z przyjemnością.

Jestto wielka zasługa dyrektora, który sam reżyseruje i bacznie przestrzega porządku.

Towarzystwo stanisławowskie składa dowód, iż ze stosunkowo miernemi zdolnościami, można stworzyć dobry teatr.

Od pewnego czasu, dopisuje stale pogoda, to też okoliczne góry, roją się od „wycieczkowiczów". Na „Kopciowéj", oddalonej o trzy kilometry, codziennie jeżdżą całe zastępy pięknych dam i szykownych kawalerów. Tutaj, na łonie dzikiej natury, pozostawiwszy etykietę w Krynicy, używa się dowoli aromatycznego powietrza, no! i mleka kwaśnego, ze świeżo wypieczonym chlebem i przepysznem masłem.

W pierwszej korespondecji, nadmieniłem o idealnej czystości, panującej na chodnikach, drogach i spacerach. Porozwieszane ogłoszenia, zawiadamiają każdego, iż niewolno rzucać żadnych papierów. Przed paru dniami odebrałem gazety. Żądny nowin, szybko zerwałem opaski i upuściłem na ziemię. W tej chwili zbliżył się stróż bezpieczeństwa publicznego i zasalutowawszy do kapelusza, z koguciemi piórami, grzecznie przemówił:

— Proszę pana, zakazanem jest zanieczyszczanie papierami spacerów publicznych,

— Masz słuszność — odrzekłem zakłopotany. Policjant, albowiem był w pełnem prawie, a ja je, chociaż bezwiednie, przestąpiłem.

Wszelkie potrzeby do życia, kupują się na miejscu. Nie brak także handlów galanteryjnych, magazynów mód, krawcowych prosto przybyłych z Paryża!! i szewców. Sklepy Milera, Kaczyńskiego, Włodkiewicza, Bezego, robią nawet niezłe interesy. Kupców żydowskich jest niewielka liczba i to z tandetnemi rzeczami. Jeden tylko pan Katz, zalicza się do groźnych konkurentów. Ogłosił: „Ausverkauf" i rzeczywiście sprzedaje po bajecznie niskich conach towary łokciowe. Czy dobre? — pokaże się w praktyce, ale panie tłumnie go odwiedzają i nasz rodak, mojżeszowego wyznania, chwali sobie Krynicę.

Po 15 sierpnia, wszyscy się zaczynają rozjeżdżać. Pozostają tylko niedobitki wielkiej armji, prawdziwie cierpiący i potrzebujący specjalnej kuracji. Ci wytrwale oczekują pierwszego zimna i dopiero odlatują do miejsc rodzinnych.

Następną korespondencję, ośmielę się przesłać Szanownym czytelnikom z innego zdrojowiska krajowego.

Wystawa w Chicago

(**Notatki z podróży**).

XVI.

(Pożary i straty przez nie poczynione. — Nowy pożar. — Podręcznik po wystawie. — Nocne życie wystawy).

Dodając jeszcze słów parę do opisu pożaru na wystawie, podanego w zeszłym rozdziale, wspomnę, że straż ogniowa poniosła znaczne straty w ludziach. Do dnia 12 lipca wydobyto 16 trupów, z których kilku rozpoznać nie można. Innych osób zginęło przy pożarze, lub znaleziono zabitych 12, ciężko rannych zaś jest 26. Straty obliczono na 250.000 dolarów, a zebezpieczenie zaledwie wynosi 6000 dolarów.

Drugi pożar nawiedził fabrykę „Sake Superior Mineral Company" na West Superior. Groźny żywioł zniszczył całą fabrykę i obok stojący spichlerz Towarzystwa kontraktorów budowniczych. — Strata wynosi około 300.000 dol., a zabezpieczenie nie przechodzi 15.000. Dziwić by się należało, dlaczego właściciele tak nisko asekurują swoje zakłady przemysłowe.

Otóż Towarzystwa ubezpieczeń wprowadzane nieraz już w błąd przez licznych w Ameryce oszustów, nie chcą asekurować wysoko nowo powstałych zakładów.

Dość jednak o pożarach; najważniejszą nowością, jaka się w ostatnich dniach pojawiła, jest przewodnik szczegółowy na wystawie. Dotychczas wydane opisy wystawy były tak niekompletne i czerpane z planów tylko, że nie spełniały swego zadania. Wydana książka pozwala się zorjentować co do planu wystawy. Podług tego podręcznika pierwszym do zwiedzenia jest gmach administracji, następnie wsiadłszy do kolei górnej „wewnętrznej", odbywa się nią cały kurs drogi na północ i południe. Bardzo dobrą radę daje nowo wydany podręcznik, aby w jednym dniu nie zwiedzać więcej niż jeden gmach. Słuszność zapatrywania tego przyznać musi każden, co zwiedzając wiele pawilonów kolejno, doznał uczucia niewysłowionego znużenia.

Tak jak każde wielkie miasto, wystawa ma również swoje życie nocne. Gdy o godzinie 11 wieczór zamkną się bramy wystawy dla zwiedzających gości, napływa na plac wystawy rzesza czyścicieli ulic, furmanów, robotników i wszelkiego rodzaju służby. Zjawiają się szeregi wozów i maszyn do czyszczenia ulic i rozpoczyna się nocna praca.

Pod wodzą konnego nadzorcy armja robotników zbiera różne odpadki, gazety i strzępy i napełnia niemi wozy. Następnie nadchodzą maszyny zamiatające ulice, odrzucające śmieci na bok, skąd inni robotnicy zabierają je na wozy.

Jakby tylną straż stanowią wozy do skrapiania ulic, trawników i grzędów kwiatowych. Wreszcie szeregi wozów, dostarczające kupcom na wystawie, restauracjom i piwiarniom ogromnych zapasów towaru i żywności.

Mięso, jarzyny, piwo, woda sodowa i inne produkty napływają codziennie w niezliczonej ilości. O godzinie 8 rano znika to wszystko i plac wystawy jest czysty, wolny, odświeżony, woniejący, gotów na przyjęcie nowych gości.

Francuzi w Indo-Chinach.

(Ciąg dalszy).

Zdobycze te skądinąd bynajmniej nie są utrwalone. W Tonkinie do strzeżenia delty rzeki Songkai potrzeba utrzymywać 30.000 ludzi pod bronią. Armja ta ma do czynienia nieustannie z gierylaską milicjantów chińskich i rozbójników tubylczych w sąsiadującej z Chinami północnej stronie kraju.

Chociaż więc Tonkin jest najbogatszą i najgęściej zaludnioną kolonją, do jego budżetu musi Kochinchina dokładać rocznie 6—8 miljonów fr., Francja zaś płaci na koszta pacyfikacji do 10—20 miljonów fr. rocznie.

Klimat Indochin nazwać można ze wszechmiar nieznośnym. Przeciętna ciepłota roczna sięga 28 stopni C., przytem spadek wód przekracza zwykłą miarę. Nawet w najbardziej ucywilizowanych okolicach Kambodży i Kochinchiny rozciągają się rozległe bagna, wśród których mieszka uboga ludność na palach. Ludność Indochin nędzna, uboga. Ich chaty — z drzewa, pokryte dachami słomianemi lub utkanemi z liści. Francuzi zowią je „paillottes," słomiankami. Głównym produktem kraju jest ryż, który nabywają drobni kupcy chińscy eksportując go do Chin. Import do Indochin stanowią głównie towary chińskie, jakoteż bawełna i wyroby bawełniane. W tej ostatniej gałęzi zbytu Anglja pobija na całej linji wywoz francuski, pomimo ceł nałożonych na obcokrajowe wytwory.

W ogóle handel francuski nie gra nazbyt wybitnej roli. Z trzech wielkich domów handlowych w Saigonie dwa zostają w rękach Niemców. Handel francuski zaopatruje głównie Francuzów osiadłych w kolonjach indochińskich.

Wiele dobrego zrobił rząd kolonjalny francuski dla utrzymania porządku zewnętrznego i czystości, pobudował drogi, przeprowadził roboty asanacyjne, pomimo to znika cała działalność wobec elementarnych sił przyrody, rozmiarów kraju i zastarzałego nieładu i niedołęztwa. Kolonizacja w właściwym sensie nie istnieje. W dzisiejszej Kochinchinie zaledwie kilkudziesięciu osadników pamiętać może pierwsze lata okupacji. Ostatecznie zyskują tylko pewną liczbę posad dobrze płatnych — urzędnicy francuscy, o ile ich klimat lub tęsknota za krajem macierzystym stąd nie wypędzi.

Krajowcy przez zabór francuski niepomiernie zyskali. Zamiast chciwych mandarynów mają rząd uczciwy, administrację państwową uporządkowaną. Finanse nie idą na rozdrapanie lub do beczki Danaid potrzeb prywatnych króla, lecz na drogi, linje kolei żelaznych, pocztę i telegrafy. Powstają szkoły, Anam zwolna z koła cywilizacji chińskiej wchodzić poczyna w świat europejski. Misja Francji w Indochinach jest bardzo piękną i ostatecznie do tej pory jedynie piękną, nie zaś intratną.

Przyszłość kolonij w znacznej części zależy od stosunku do nich Chin. Już wyżej opowiedzieliśmy, jak zwolna żywioł tybetańsko-chiński wypierał na południe ku morzu malajski. I dziś ten Drang nach Sueden nie ustaje. W tem tajemnica asymilacji chińskiej, iż zaczyna od zawiązywania stosunków handlowych, z czasem etnograficznie zaludnia kraj sąsiedni, a dopiero po tem wszystkiem z kolei politycznego dokonywa podboju. W ten sposób zdobyli Chińczycy Chiny, tak samo byliby zamienili w swą prowincję Indo-Chiny, gdyby nie europejski najazd. O ile wpływ europejski będzie krzyżował wpływ Chin, bliższy acz mniej śmiały okaże przyszłość. Do tej pory inwazja pokojowa chińszczyzny, chińskich towarów, kupców, wyobrażeń i rasy trwa niepowstrzymanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś św. św. Piotra w okowach, jutro N. P. Marji Anielskiej.

Kalendarz myśliwski. W lipcu polować wolno na jelenie, rogacze, przepiórki i gołębie (od 15-go), ptactwo wodne i błotne.

Kalendarz rybacki. W lipcu nie wolno łowić tylko raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie z rana i wieczorem, po drobnym deszczu i przy zachmurzonem niebie.

50-letnia rocznica założenia Akademii technicznej we Lwowie, z której powstała dzisiejsza politechnika przypada 4. listopada 1894. Kolegium profesorów postanowiło poczynić przygotowania do uroczystego obchodu tego jubileuszu i uchwaliło z tego powodu udać się przedewszystkiem do ministerstwa oświaty, aby zechciało do tego czasu załatwić sprawę statutu organizacyjnego naszej szkoły politechnicznej, który dotąd jest tylko prowizorycznym. Kolegium profesorów przedłożyło przed dwoma laty projekt takiego statutu i poczyniło stosownie do żądań ministerstwa odpowiednie zmiany w swoim projekcie. Obecnie chodzi tylko o przedłożenie projektu pod uchwałę sejmu krajowego, któremu przysłuża ustawodawstwo w tej sprawie.

Pożary. Pożary we wschodniej Galicji i Bukowinie stały się prawdziwą epidemją. Nie mija ani jeden dzień, żeby nie było słychać o nowym ogniu. W tych dniach np. w Podzaharyczu w d. 23 b. m. spłonęła chata wieśniaka Chromeya, który poparzywszy się przy ratunku swej chałupy, zmarł. W Karapczyjowie pożar zniszczył domy i zabudowania gospodarskie. W Ruskim Baniłowie spaliło się kilka chat i zabudowań włościańskich.

Młodzież polska w Stanisławowie urządziła 31 lipca, w kolegiacie łacińskiej żałobne nabożeństwo za spokój dusz Wiśniewskiego i Józefa Kapuścińskiego, oraz pięciu członków Rządu Narodowego, straconych 5 sierpnia 1864 w Warszawie. Zaproszenia na to nabożeństwo skonfiskowała c. k. prokuratorja państwa. Wydano drugi, zmieniony nakład.

Piszą z Czerniowiec. Adwokat Dr Seleski, wykluczony przez sędziego p. Jakubowicza od obrony w procesie młodzieży rumuńskiej, oskarżonej o znany napad na Sokołów — wystosował był do ministra sprawiedliwości nadar gwałtowny telegram z zażaleniem na wymienionego sędziego. Równocześnie poseł Dr Zotta poparł sprawę Dra Seleskiego przez wniesienie znanej czytelnikom interpelacji w Sejmie. Z tego powodu wdrożyły dochodzenia wyższe instancje sądowe i cała sprawa oparła się o ministerjum. Rezultatem dochodzeń było orzeczenie władz wyższych, iż sędzia Jakubowicz postąpił legalnie i miał słuszny powód do odebrania obrony adw. Seleskiemu. Zarazem minister sprawiedliwości polecił, ażeby akta sądowe całej sprawy przedłożono bukowińskiej Izbie adwokatów dla ewentualnego wdrożenia kroków dyscyplinarnych przeciw Drowi Seleskiemu za jego niewłaściwe zachowanie się jako obrońcy.

Memorjał. Z powodu klęski ostatniej powodzi, bukowińska Izba przemysłowo-handlowa przygotowała memorjał do ministra handlu, w którym wykazuje niepowetowane szkody i straty, jakie powodzie corocznie wyrządzają przemysłowi drzewnemu i młynarskiemu i domaga się radykalnej pomocy ze strony państwa.

Kongres Samarytanów odbędzie się w Wiedniu w czasie 7—11 września b. r. pod przewodnictwem profesora Ern. Ludwika.

Bawi w Wiedniu A. Szegryński, znany polakożerca z Warszawy, główny naczelnik telegramów i poczt w Królestwie Polskiem.

W Wiedniu było w ostatnich dniach kilka wypadków udaru słonecznego.

Katastrofa. W Aursthal przy Chemmitz zawaliło się rusztowanie z 200 robotnikami, 10 z nich ciężko rannych reszta lekko.

Uposażenie duchowieństwa prawosławnego. Zdanie Rady państwa, zatwierdzone przez cara dnia 23 kwietnia (5 maja) b. r. stanowi:

1) Dodatkowo na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego wyznacza się w b. r. 250.000 rubli.

2) Ober-prokurator najśw. synodu, po porozumieniu z ministrem finansów, będzie corocznie wnosił projekt o sumę coraz wyższą, dopóki nie zostaną uposażone wszystkie parafie w cesarstwie.

3) Rozdziałem powyższych kwot zajmuje się corocznie najśw. synod.

Poczty wiejskie. W Rosji w całem państwie urządzone być mają poczty wiejskie tak, że każda wieś odbierać będzie korespondencję przez najbliższą pocztową stację, niezależnie od urzędów gminnych.

„Nowoje Wremia" donosi, że zamierzono wyznaczyć wzdłuż linii kolei sybirskiej osadnikom grunta po 15 dziesięcin na głowę. Wydzielenie gruntów rozpocznie się po ukończeniu robót pomiarowych i utworzenia działów osadniczych.

Dom pracy w Wilnie. Od dawna odczuwano w Wilnie potrzebę utworzenia domu pracy z powodu całych legjonów włóczęgów-żebraków, rosnących, rzec można, z dnia na dzień w sposób przerażający. Na ten cel ofiarowała rada miejska, złożona w przeważnej części z katolików, pewną sumę, a reszty dostarczyły ofiary prywatne, co do których katolicy nie dawali się bynajmniej wyprzedzić prawosławnym, chociaż dla zachęty tych ostatnich nawet pani jeneral-gubernatorowa Orżewska zajęła się zbieraniem składek. Otóż projekt zbudowania w Wilnie domu pracy został w końcu urzeczywistniony, ale nie w ten sposób, jak powszechnie oczekiwano. Najpierw oddano go pod kierownictwo rosyjsko-prawosławnego Towarzystwa dobroczynności pod nazwą „Dobrochotnoj kopiejki", którego prezesową jest pani jeneral-gubernatorowa. Następnie, na uroczystość poświęcenia, która się odbyła dnia 1 lipca, zaproszono tylko prawosławnego protojereja Kotowicza, chociaż pracę i opiekę znachodzić w nim będą przeważnie katolicy. W taki to sposób Rosjanie pojmują i praktykują na Litwie równouprawnienie wyznań, od którego katolicy, w myśl praw zasadniczych nie są wykluczeni.

„Dom pracy" umieszczono tymczasowo w domu Niekrasza na Antokolu, w pobliżu szpitala wojskowego. Zakład składa się z trzech budynków: w jednem z nich znajduje się pracownia, kancelarja i mieszkanie dozorcy; w drugim sypialnie; w trzecim kuchnia. Urządzenie sypialni jest wygodne: każdy żebrak otrzymuje łóżko z pościelą i stolik; wikt skromny, ale wystarczający.

W chwili obecnej mieści się już około 100 żebraków, zajętych robotami koszykarskiemi. Liczba ich wzrastać będzie, zwłaszcza że i na amatorach wygodnego kątka i dostatniego wiktu zbywać nie będzie, i środki na ten cel istnieją. Oprócz tego, co wydano na najęcie i urządzenie domu, pozostało jeszcze 7000 rubli w gotówce.

Tygrys w orłowskiej gubernii. W dniu 12 b. m. w wiosce Kamionka pod lasem wsi Wytebied, syn miejscowego kowala, Prokopa Suchaczewa, spotkał jakieś nieznane mu zwierzę. Jak się później przekonano, był to tygrys. Zwierz narobił już wiele szkód, porywa owce, konie i krowy. Rzuca się również na ludzi. Przed paru dniami spotkały się z nim 3 kobiety, zwierz rzucił się, jedną zabił prawie na miejscu, dwie inne ciężko pokaleczył. Prawdopodobnie, jak donosi *Orłow. Wiestnik*, zwierz umknął ze Zwierzyńca, znajdującego się w Zyzdrach, w gubernii kałuzkiej.

Szkody zrządzone w dniu 14 lipca b. roku w Paryżu. „Petit Parisien" wylicza straty, jakie przyczyniły znane wypadki paryskie. Gazeta twierdzi, że Towarzystwo dróg żelaznych konnych i omnibusów w ciągu owych dni kilku straciło z górą 80.000 franków; spalenie kiosków i porozbijanie latarni kosztuje miasto kilkanaście tysięcy franków i t. d. Ale daleko więcej potrzeba było wydać na koszta ściągnięcia wojsk z prowincji i połączone z tem powiększenie płac oficerom i żołnierzom. Pozycja ta kosztowała 300.000 franków. Gazeta „Eclair" opowiada nadto, że jedno z wielkich stowarzyszeń przemysłowych, poniosło w ciągu pięciodniowych nieporządków olbrzymie straty, ponieważ przychód jego za ten czas zmniejszył się o dwa miljony franków w stosunku do przychodu z tygodnia poprzedzającego wypadki. Restauratorowie paryscy zapewniają, że stracili pięć do sześciu miljonów franków. Jedna z gazet robi uwagę, że za te pieniądze domy, które stały się przyczyną wybryków, wywołanych po wiadomym balu, mogłyby śmiało dokompletować wszystkie braki swoich kostjumów.

Piorun zabił w Wiławczu wieśniaka Tanasi Soroczana.

Stowarzyszenie pracy kobiet.

Zacne panie krakowskie, dbające o podniesienie krajowego przemysłu, a nieobojętne na smutny los licznych pracownic igły, wyzyskiwanych przez niecną spekulację — zawiązały przed kilku miesiącami Stowarzyszenie, które w obu tych kierunkach pożytecznie ma działać.

Prezesową tego Stowarzyszenia jest pani delegatowa Laskowska; Radę nadzorczą składają panie: Hrabina Andrzejowa Potocka, Wanda Żeleńska, Jadwiga Janczewska, Józefa Kruszyńska, Ksawera Chlebowska, Marya Meyerberg, Marya Strażyńska; opiekunkami życzliwemi Stowarzyszenia wszystkie najzacniejsze panie w Krakowie — pierwszym jego dobroczyńcą Henryk Sienkiewicz — więc już same wymienione tu nazwiska dostatecznie objaśniają, że rzecz przedsięwzięta musi być zacną, niesamolubną, w miłosierdziu i patryotyzmie poczętą, a umiejętnie i z poświęceniem wykonywaną. Ale rzecz jasna, że przedsięwzięcie takie tylko krajowi i miastu przyniesie istotny zamierzony pożytek, jeżeli oprócz poświęcającej się pracy wymienionych jednostek, znajdzie także i w szerokich kołach publiczności uznanie, popoparcie i pomoc.

Jakiż może być realny pożytek z protegowania przez to stowarzyszenie krajowego przemysłu — jeżeli my, ogół publiczności sprawiającej bieliznę, zamiast dobrych płócien korczyńskich, będziemy woleli kupować lichsze z bawełną przerabiane tkaniny niemieckie i czeskie?

Co pomoże wyszukiwanie przez Stowarzyszenie najbieglejszych w swym zawodzie szwaczek i otwieranie dla nich zbiorowych szwalni — jeżeli my, kupująca publiczność, ulegając zwyczajowi, czy lenistwu, bezmyślności, czy modzie, nabywać będziemy woleli najlepsze wyroby Wiedenek, lub znacznie koszowniejsze z Paryża.

Pomyślmyż tylko, jakie to miliony co roku wychodzą z naszego biednego kraju za granicę, które w kraju wydane, ożywiaćby mogły krajowy przemysł i krajową pracę i dźwigaćby mogły krajową produkcję i krajowe bogactwo.

Od kaftanika perkalowego, w jaki stroją się nasze służące, aż do batystowych peniuarów osłaniających wdzięki naszych możnych pań, wszystko sprowadzają nam przeknpnie z obych krajów, obcemi wyrobione rękami — gdy u nas w kraju tyle jest nędzy, spowodowanej bardzo często brakiem godziwego zarobku!

Koszul męskich dotąd dostarczał nam wyłącznie Wiedeń. Bielizny damskiej częścią Wiedeń, także częścią Paryż. Haftów szukaliśmy aż po Włoszech, koronek aż w Belgji. Dzisiaj tego wszystkiego dostać możemy nie w gorszym gatunku i nie za droższą ceną: w pracowni i w sklepie Stowarzyszenia w Krakowie, w Rynku Główny pod l. 43, więc nie leńmy się do tego sklepu zaglądnąć, ilekroć nam czegoś z bielizny potrzeba, kupić w nim to, co gotowe się znajdzie, zrobić sobie kazać lub sprowadzić to, czego gotowego w nim nie ma.

Nie do mężczyzn zwracamy się z tem wezwaniem naszem, lecz do kobiety-Polki każdej, do tej „duszy domu", jak ją pięknie poeta nazwał, do tej „podwaliny" szczęścia rodzinnego a krajowego bogactwa. Istotnie tak jest! Jak gospodarstwo kobiety może podnieść, albo zgubić rodzinę — tak wydatki przez ogół kobiet robione, mogą zrujnować naród cały, albo do dobrobytu dźwignąć — bo wydatki te, to miljony!

A ileż my tych miljonów wywieźli już za granicę na stroje i ile wywozimy ich jeszcze! choć w ubogim kraju naszym tysiące zdolnych szwaczek biednych poprostu z głodu mrze!

Z miłości dla kraju, z poczucia obowiązku, jaki na każdej dobrej Polce w tym kierunku ciąży, niech zwrócą się panie do zaopatrywania choć części potrzeb swoich w kraju, a wierzymy w to szczerze, że nietylko Stowarzyszenie pracy kobiet obejmie i rozsieje dostatek wśród szerokich warstw pracujących, ale cały nasz przemysł i handel będą tak potężne, jak są obecnie zagranicą.

Dobrobyt nasz — w naszej mocy!

Kalendarzyk zabaw i zebrań w Krakowie.

Wtorek 1 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Środa 2 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Czwartek 3 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Piątek 4 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Sobota 5 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Niedziela 6 sierpnia wycieczka „Sokołów" do Tenczynka. — Koncert w Ogrodzie Strzeleckim. Koncert w Parku krakowskim, wieczorem przedstawienie teatralne.

Aleksander Gierymski, artysta malarz przybył w sobotę z Paryża do Krakowa.

P. Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru krakowskiego, wyjeżdża w tych dniach do Warszawy, a następnie do ważniejszych miast Królestwa, celem zaangażowania sił artystycznych do nowego teatru.

Janusz Niedziałkowski, dyrektor budownictwa miejskiego, po krótkim wypoczynku w Zakopanem, udał się wczoraj na dalszą kurację do Połągi.

Na wystawę krajową. Adam Staszczyk znany autor dramatyczny i właściciel zakładu ślusarskiego, przygotowuje na przyszłą wystawę krajową we Lwowie, całe urządzenie do sal operacyjnych, ściśle odwzorowane z takichże urządzeń przygotowanych do nowego pawilonu chirurgicznego prof. dra Alfreda Obalińskiego. Urządzenia te są już na ukończeniu i przynoszą prawdziwy zaszczyt pracowni p. Staszczyka.

Z „Klubu pocztowego". Przeszło 50 osób zebrało się w sobotę wieczorem w sali „Klubu pocztowego" celem wyrażenia koleżeńskiej sympatji p. Władysławowi Gackiewiczowi, kontrolerowi pocztowemu przy tutejszym urzędzie głównym, a który wskutek rozporządzenia ministerjum handlu przeniesionym zostaje w stopniu zarządcy stacji pocztowej w Oświęcimie. Wśród zgromadzonych urzędników poczt i telegrafów z p. Dawidowskim na czele panował od pierwszej chwili aż do rozejścia się serdeczny nastrój.

Pięknem przemówieniem rozpoczął bankiet p. Hickiewicz, sekretarz poczty temi słowy:

Dziś przypadło w udziale klubowi urzeczywistnić życzenie wielu szanownych panów, by zgromadziwszy się tu, pożegnać starszego kolegę p. kontrolora Gackiewicza mianowanego zarządcą do Oświęcimia. Miło mi jest zaznaczyć, że zebrała się spora liczba kolegów, aby choć w tak skromny sposób okazać swą życzliwość p. Gackiewiczowi. Liczne to zebranie jest dowodem niekłamanej sympatji, jaką się p. G. cieszył wobec starszych i młodszych między nami tak w oddziale pocztowym, jak i telegraficznym. Jego pełne taktu postępowanie, jego łagodność, wyrozumiałość i uprzejmość, jaką dla każdego z nas okazywał, pozostawi w nas jak najmilsze wspomnienie i żałować tylko wypada, że nas opuszcza. Jakkolwiek to skromne pozwolę sobie jednak wznieść tutaj zdrowie na pomyślność p. G., a zarazem wyrazić życzenie, aby wszyscy nasi przełożeni uważali nas młodszych również za kolegów i użyczali nam swego życzliwego poparcia, co dla nas tylko bodźcem do naszej żmudnej pracy być może a wówczas i służba nasza na wewnątrz na tem zyska i my wszyscy, darząc się wzajemnem zaufaniem, będziemy stanowić, że tak rzekę silną falangę na zewnątrz.

Odjeżdżającemu na nowe stanowisko imieniem klubu „Szczęść Boże!", życzę niech żyje i niech nas w pamięci swojej zachowa!"

Na przemówienie to p. Gackiewicz odpowiedział wyrazami serdecznego uczucia, zaznaczając, że w pracy swojej spotkał zawsze szczerą pomoc i życzliwe rady ze strony dzisiejszego naczelnika p. Dawidowskiego i starszych kolegów. To też za objaw wyrażonej życzliwości od całego grona współpracowników jest wdzięcznym i na cześć tychże spełnia kielich.

P. Płoszewski wzniósł zdrowie p. Dawidowskiego, nadmieniając, że wszyscy urzędnicy podwładni z radością witają w nim już nie starszego zarządcę, ale dyrektora głównego urzędu, która to godność dumą napełnia tychże, że ich przełożony, którego wszyscy szanują, zostaje podniesionym do godności prawdziwie zasłużonej.

Na słowa te p. Dawidowski odrzekł, że stanowisko jakie zajął na polu urzędu pocztowego, przypisuje nie samej już pracy, ale też i szczęśliwemu losowi. Przebiegając wszystkie stopnie po długoletniej służbie w różnych miejscowościach kraju, spotkała go zaszczytna posada w Krakowie, gdzie również w różnych stopniach pracował, właśnie w mieście, dla którego żywił zawsze najlepsze sympatje.

W przemówieniach toastowych uczczono także zasługi najstarszego z grona uczestników p. nadkontrolera Osiki, gospodarza i podgospodarzy zebrania, na które chór pod kierunkiem p. M. Skliwy odśpiewał ogniste „Niech żyje nam", oraz wykonał kilka udatnych chórów męskich. Szereg toastów zakończył gospodarz zebrania p. Ganszer, staropolskiem „Kochajmy się!"

Robotnicy, zatrudnieni przy budowie domu p. Kohuta przy ul. ks. Lubomirskiego, zostali wskutek wstrzymania roboty, oraz zarządzenia rozbiórki tejże budowli, pozbawieni pracy i... pieniędzy, gdyż właściciel domu, uważając się zrujnowanym z powodu demolacji onej fuszerki budowlanej, postanowił choć w części powetować swą stratę i odmówił zapłaty robotnikom za ostatni tydzień pracy na budowli. Pokrzywdzeni postanowili wnieść z tego powodu skargę do sekcji przemysłowej Magistratu.

Kamienica się wali. Oto hasło, które wczoraj o godzinie 5 po południu było w ustach mieszkańców miasta.

Na szczęście jednak alarm ten nie miał poważniejszego znaczenia. Przyczyną alarmu byli murarze, pracujący przy budowie p. Kohna przy ulicy Lubomirskiego. — Murarze dali znać do posterunku policyjnego na ulicy Rakowickiej, że ściana zewnętrzna tylna nowej budowli grozi poważnem niebezpieczeństwem, na co jeden z przechodniów telefonem ze stacji kolei zawiadomił o tem straż pożarną. — Dalej dano znać o rzekomem waleniu się kamienicy p. prezydentowi, który polecił bezzwłocznie udać się plutonowi straży na miejsce wskazane. W 10 minut po alarmie byli na miejscu p. prezydent Friedlein, radca magistratu p. Zawiłowski, inspektor budownictwa p. Wdowiszewski, naczelnik straży ochotniczej p. Marynowski i komisarz dzielnicy p. Gromczakiewicz, komisarze policji Wolaniecki i Kropczyński.

P. Wdowiszewski zbadawszy stan rzeczy, polecił strażakom pod komendą pp. Stępińskiego i Ilga część ściany grożącej zawaleniem rozebrać i rozrzucić.

Czynność ta była niemal zabawką dla dzielnych strażaków, gdyż miast wapna użyto do budowy za materjał do spajania glinę i piasek gruntowy a potem ściany domu nie miały przepisanej grubości. Roboty murarskie, jak nas objaśniano, prowadził p. Stanisław Wilczyński. Na miejscu było także pogotowie ratunkowe, nic mające tym razem na szczęście żadnej czynności.

Z dziedziny filozofji. Ubogą literaturę naszą tego działu wzbogacił p. Zdzisław Gabrjelski bardzo cenną i gruntownie opracowaną rozprawa na temat Czem filozofja jest, a czem będzie.

Wycieczka „Sokołów" krakowskich zapowiedziana na wczoraj z powodu deszczu odłożoną została na dzień 6 sierpnia b. r.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie 9 i pół rano wezwano pogotowie ratunkowe do leżącego Kazimierza Miki z Zakrzowa na plantacjach obok rondla bramy florjańskiej. Chorego straż policyjna chciała zabrać do aresztu, sądząc zapewne, że jest pijanym. Okazało się jednak, że Mika jest istotnie chorym na zapalenie stawu w kolanie prawem (reumatyzm). Chorego odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Operetka. Kraków pozbawiony w bieżącym sezonie letnim, zawsze pożądanej operetki, znalazł przecież pewne zastępstwo w śpiewkach podwórcowych, którzy przy akompaniamencie harf i skrzypiec, wyśpiewują wszystkie niemal kuplety operetek, wystawionych u nas zeszłego roku przez towarzystwo lwowskie. Śpiewacy ci, nie odznaczają się wprawdzie dźwięcznemi głosami ani duchem artystycznym, a akompaniatorzy do śpiewu zdolni są wszystkie koty z Krakowa wypędzić: na bezrybiu jednak i ryba bywa rakiem, najlepszym tego dowodem, że wędrowni artyści za popisy swe sporo grosza w Krakowie zbierają i wcale nie narzekają na czas ogórkowy.

Słynny w Krakowie most westchnień ciągnący się od galerji teatru starego na plac Szczepański, a strukturą swą nieprzypominający nam zupełnie Wenecji, ma być wkrótce rozebrany. Zabytku tego nikt w mieście nie żałuje.

Zmarli Jan Pietrasiński, woźny Kasy Oszczędności, przeżywszy lat 57, zmarł w Krakowie dnia 29 lipca b. r.

TELEGRAMY.

Dnia 30 i 31 Lipca.

Poznań. Na zgromadzeniu przedwyborczem zaszły znowu skandale, wywołane przez frakcję Dra Szymańskiego i socjalistów.

Paryż. Dumas otrzymał rozkaz wejścia w stosunki z Behanzinem.

Paryż. Ruch wyborczy przeszedł normalne granice. O 575 mandatów ubiega się przeszło 1600 kandyadtów. Dotąd urzędownie zgłoszono już 396 kandydatur, z czego 271 przypada na prowincje, 125 **na sam Paryż.**

Paryż. Socjaliści postawili do 100 kandydatur wyborczych. Lafargue oświadczył, iż liczy na 30 zwycięstw.

Petersburg. »Prawitielstwiennyj Wiestnik« ogłasza następujące szczegóły, dotyczące znanego tajemniczego wypadku, jakiego doznała rodzina carska podczas żeglugi jachtem »Carewną» z Rotchensalm do Biorke. Jacht wpadł na ostry głaz, znajdujący się pod wodą. Wstrząśnienie było tak silne- iż ster jachtu został strzaskany. Car z rodziną przesiadł się bezzwłocznie na parowiec inflandzki, a w Biorke na krzyżowiec »Asia«, który dowiózł rodzinę carską do Kronsztandu.

Londyn. Sekretarz parlamentu Grey oświadczył w Izbie gmin, iż minister spraw zagranicznych francuski Develle notyfikował blokadę odnogi syamskiej, oznaczając termin jej rozpoczęcia na 31 b. m. Z Indochin nadchodzi wiele sprzecznych depesz. Według jednych blokada zaczęła się już z dniem 26 b. m., według innych Francja zapowiedziała ją 27 bm. oznaczając jako termin początku dzień 28 b. m.

Rząd udał się do rządu francuskiego z prośbą o udzielenie wyjaśnień.

Londyn. Anglja objęła protektorat nad archipelagiem Salomona w Polinezji.

Madryt. Ministerstwo spraw wewn. zaleciło urzędom w Pampelonie, aby baczyły pilnie na krzewiący się osobliwie w Nawarze i Biskaji ruch karlistowski.

Konstantynopol. Kedyw odjechał.

Paryż. Do ministerjum spraw zagranicznych przybył dnia 29 b. m. w południe poseł syamski ks. Vadhana i oświadczył, iż rząd syamski przyjmuje wszystkie warunki zawarte w ultimatum francuskiem z 20 b. m. Develle zakomunikował powyższe oświadczenie prezesowi gabinetu Dupuy, który bezzwłocznie zwołał posiedzenie rady ministrów. Ponieważ minisrowie byli przeważnie na willegiaturze, zostali zawezwani telegraficznie, do Marly zaś, gdzie bawi Carnot, udał się Dupuy osobiście.

Na posiedzeniu poufnem, jakie odbyli ministrowie obecni w Paryżu, uwydatniły się dwa zapatrywania. Część ministrów oświadczała się za odrzuceniem tego opóźnionego oświadczenia. Ostateczną decyzję poweźmie pełne posiedzenie rady ministrów, które odbędzie się pod przewodnictwem Carnota.

Paryż. Korneljusz Herz ma się znacznie lepiej i stanie niebawem przed sędzią w Bowstreet.

Veissingen. Przybył tutaj ks. Bismarck z rodziną. Były kanclerz był przyjmowany uroczyście w Hanowerze, Eisanech i Meiningen.

Londyn. Według wiadomości otrzymanej przez *Daily News*, Francuzi zajęli wyspę Khosichang w odnodze syamskiej.

Bangkok. Na radzie wielkiej, w której wzięli udział ministrowie i bracia królewscy, odniosła zwycięztwo partja pokoju. Zapadła decyzja przyjęcia w całości warunków zawartych w ultimatum francuskiem. O postanowieniu powyższem został zawiadomiony bezzwłocznie poseł angielski.

Bangkok. Okręty neutralne gotują się do spiesznego opuszczenia terytorjum blokowanego.

Sofja. Stambułow zozesłał okólnik do prefektów, w którym poleca, aby władze lokalne i policja przybywały do biura wyborczego w celu utrzymania porządku jedynie tylko na wyraźne żądanie komitetu przedwyborczego.

Buenos Ayres. W prowincji San Luis wybuchła rewolucja. Gubernator prowincji został przez powstańców wzięty w niewolę.

Rewolucję wywołało stronnictwo radykalne.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct., Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.

L. 31236.

OGŁOSZENIE

w sprawie wypowiedzenia obligacji pożyczki krajowej z roku 1885.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29 września 1892 r. wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem obligacje galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1885 z dniem 1-go listopada 1893 i z dniem tym, w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1-go listopada 1893 wszystkie przedłożone jej obligacje tej pożyczki, zaopatrzone w bieżące kupony, w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacji pożyczki z roku 1885, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, ażeby obligacje te, mogły być z dniem 1-go listopada 1893 r. zrealizowane.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 27 lipca 1893 r.

Marszałek krajowy.

Zastępca:
Antoni Jaxa Chamiec w. r.

Członek Wydziału kraj.
Tadeusz Romanowicz w. r.

Członek Wydziału kraj.
Dr. Józef Wereszczyński w. r.

719 1 3

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

wiecz.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.